

## Z DZIEJÓW CENZURY W MI DZYWOJENNYM KRAKOWIE. PRZYPADEK MOTORÓW EMILA ZEGADŁOWICZA

Historia słowa drukowanego to w znacznym stopniu dzieje jego zmagania z cenzurą. Do czasu odzyskania niepodległości zarówno publikowanie niewygodnych informacji, jak i ich kolportowanie. Polskie prawodawstwo mi dzywojenne, bazujące na spuściźnie prawniczej zaborowej, nie przewidywało (poza szczególnymi przypadkami) istnienia cenzury prewencyjnej, polegającej na opiniowaniu tekstu przed oddaniem go do druku. Ukazywaniu się niepożądanych wydawnictw zapobiegał skutecznie system zgłoszeniowy, który nie obejmował jednak znacznej liczby publikacji, przy których zgłoszenie nie było wymagane, m.in. wszelkiego rodzaju druków ulotnych, księzek i broszur, natomiast kontroli podlegała każda wytwórnia prasy drukarskiej, która już spod niej wyszedł. Wówczas te zapadała decyzja, czy może on być rozpowszechniany. Pojawienie się w piśmie lub w formie graficznej informacji naruszających obowiązujące normy prawne pociągało za sobą działania represyjne<sup>1</sup>.

Tu po odzyskaniu niepodległości panowało powszechne przekonanie, że sytuacja tak jest i pod tym względem ulegnie radykalnej poprawie. W dniu 31 X 1918 r., to znaczy w dniu wyzwolenia Krakowa, wstawiano również zgłoszenia cenzury. W jednym z dzienników pisano wówczas:

Teraz możemy dopiero odetchnąć. (...) Zerwane kagańce, pokryły się cuchy. Przepadła [cenzura] z całej Austrii z wszystkimi jej dziwolągami. Do trumny, w której składa się trupa Austrii, należą także i między innymi jej rekwizytami złośliwy i czerwony ołówek cenzora<sup>2</sup>.

Radość była - jak się miało szybko okazać - przedwczesna. Cenzura nie znikła, chociaż w pierwszych miesiącach niepodległości nie była zbyt dokuczliwa, a jej ofiarą padały przede wszystkim druki napływające spoza granic Polski, głównie z Austrii i Niemiec. Konfiskowano, co w pełni zrozumiałe, gazety i broszury ukazujące w tendencyjny sposób sytuację w Polsce. Ale to samo spotykało również druki nadsyłane z innych dzielnic kraju. Do wielu osobliwości tego okresu należało bowiem także i to,

<sup>1</sup> O funkcjonowaniu cenzury w okresie mi dzywojennym zob. M. Pietrzak, *Reglamentacja wolności prasy w Polsce 1918-1939*, Warszawa 1963.

<sup>2</sup> *Zgon cenzury*, „Naprzód”, nr 244 z 1 XI 1918, s. 4.

epa stwo polskie nie miało przez wiele lat ani własnej ustawy prasowej, ani własnego kodeksu karnego. W dalszym ciągu obowiązywały ustawodawstwa austriackie, pruskie i rosyjskie, co miało czasami zabawne konsekwencje. Artykuł opublikowany w Warszawie, Wilnie czy Poznaniu był konfiskowany w Krakowie „za przestępstwo popełnione drukiem”. Sytuacje odwrotne nie należały tak często do rzadkości. Od marca 1919 r. ofiarą cenzury zaczęły padać te druki krakowskie. Liczba konfiskat rosła w ciągu całego okresu międzywojennego. Najogólniej można powiedzieć, że mniej ich było w czasie rządów parlamentarnych, to znaczy do maja 1926 r. Następnie działały represyjne władze, które zaczęły się zwracać na powrocie do druku krakowskiego. Pierwszy taki wyraźny skok można było zaobserwować jesienią 1923 r., czyli podczas największej w okresie międzywojennym fali strajków i krwawych zamieszek ulicznych. Po ustabilizowaniu sytuacji liczba ingerencji bardzo szybko się zmniejszyła, a rok 1925 można zaliczyć do złotego okresu wydawnictw krakowskich. Kolejne nasilenie konfiskat wystąpiło w maju 1926 r., co po części wynikało z dezorientacji władz cenzorskich w przełomowych dniach zamachu stanu. Dobra koniunktura ekonomiczna w latach 1926-1929 zaznaczyła się wyraźnym spadkiem aktywności cenzury. Jednakże narastające systematycznie napięcia między ekipami rządzącej opozycji, powstanie Centrolewu i tzw. wybory brzeskie ponownie ją ożywiły. Liczba konfiskat wzrastała, a apogeum osiągnęła w kryzysowym roku 1933. Wówczas cenzura zaczęła coraz wyraźniej wykorzystywać do ekonomicznego zwalczania przeciwników politycznych. Częste konfiskaty i powodowane tym straty finansowe doprowadziły np. do upadku socjalistycznego czasopisma „Naprzód”. Rekordowa liczba konfiskat nastąpiła w latach 1937-1938. Było to skutkiem między innymi rozgrywek wewnątrz obozu sanacyjnego, powstania OZN, wielkiego strajku chłopskiego czy wezwania opozycji do bojkotowania wyborów parlamentarnych. W roku 1939 poczucie zagrożenia zewnętrznego i związane z nim wzrost nastrojów patriotycznych, a także pojedyncze gesty obozu rządzącego pod adresem opozycji znalazły odbicie również na polu cenzorskim. Liczba ingerencji zaczęła maleć<sup>3</sup>.

Prasa walczyła z cenzurą różnymi metodami, m.in. starała się wykazać jej brak logiki i konsekwencji w działaniu oraz nieskuteczność, a przede wszystkim ją ośmieszyć, chociaż to było do trudne. W drugiej połowie roku 1923 szczególnie sekwestrowany był socjalistyczny „Naprzód” - od maja do grudnia tego roku konfiskowano go ponad 20 razy i nic nie wskazywało na to, że sytuacja się zmieni. Dlatego ta redakcja postanowiła uczciwie zbliżyć się do 25. konfiskaty i dla jej upamiętnienia wydała, zgodnie z wcześniejszymi zapowiedziami, przy numerze 276 z 1 grudnia specjalny dodatek jubileuszowy, składający się z tytułu dziennika, tytułu artykułu *Wolno prasę pod rządami Chjeny* i dwoma, tak jak po ingerencji cenzury, czystymi stronami podzielonymi na szpalty oraz stopki redakcyjne. Dowcip był niezły, niestety czytelnicy nie mogli się z nim zapoznać, gdy dodatek został skonfiskowany. Redakcja tym się specjalnie nie przejęła, gdy bawiło ją co innego - jakie uzasadnienie zostanie znalezione dla skonfiskowania czystych kartek papieru. W następnym numerze napisano więc:

Konfiskata ta jest osobliwa, jakiej jeszcze nie było. Albowiem skonfiskowany został niezadrukowany biały papier. Mianowicie oprócz tytułu numeru jubileuszowego nic nie zawierał. „Tre”

<sup>3</sup> Zob. Cz. Brzoza, *Polityczna prasa krakowska 1918-1939*, Kraków 1990, s. 11-14; J. Lachendro, *Prasa województwa krakowskiego w latach 1918-1939*, Kraków 2006, s. 21-26.

jego stanowiły dwie puste, białe strony. Umylnie wydali my kartk czystego papieru, aby unikn konfiskaty. Ale nawet czysty papier p[an] prokurator skonfiskował<sup>4</sup>.

Z niecierpliwoci oczekiwano wyroku s dowego. Nie był on jednak dla redakcji pomy lny, gdy s d, zgodnie z wnioskiem prokuratora, zatwierdził konfiskat (na podstawie §§ 300 i 491) za rozszerzanie wiadomoci nieprawdziwych, mog cych wzbudzi niepokój społeczny i zmierzaj cych do obni enia autorytetu władzy.

Działalno cenzury miała tak e i inne, nieprzewidziane przez twórców ustawy konsekwencje. Pojawianie si pism z białymi plamami oznaczało, e zamieszczaj one materiały niewygodne dla rz dz cej ekipy, co automatycznie powodowało wzrost zainteresowania wydawnictwem. Tym tylko chyba nale y tłumaczy fakt, e od czasu do czasu czasopisma pojawiały si z białymi plamami, mimo e teksty w nich konfiskowane nie były. Czasami mógł to by przypadek, chocia redakcje wyj tkowo rzadko wyja niały powód, dla którego zdecydowały si usun fragment artykułu lub jak notatk . Niekiedy posługiwano si jednak białymi plamami z pełn wiadomoci . Mo liwo ci takie wykorzystali wydawcy komunistycznego czasopisma „Pług” (1923-1924), którzy systematycznie wypuszczali numery upstrzone białymi plamami, a niektóre opatrywali nawet napisem „skonfiskowano”. Mistyfikacji tej nie prowadzono jednak do ko ca, gdy nie zamieszczano zwyczajowego napisu: „Po konfiskacie nakład drugi”, a w nast pnych numerach brakowało wyroków s dowych, które musiały sankcjonowa ka d konfiskat . Ale wówczas nie miało to ju szczególnego znaczenia, gdy efekt propagandowy został osi gni ty.

Cenzurze podlegały, jak wspomniano, wszystkie wytwory prasy drukarskiej, a wi c tak e i literatura pi kna. Dwutomowe *Motory* Emila Zegadłowicza zostały skonfiskowane w okresie najwi kszej aktywnoci cenzury krakowskiej. W dniu 15 XI 1937 r. referent prasowy starostwa grodzkiego po pobie nym zapoznaniu si z zawarto ci ksi ki odbijanej w Drukarni Literackiej (pl. Zgody 4, dzi Bohaterów Getta) zdecydował si na zaj cie 64 egzemplarzy wydrukowanych nakładem wydawnictwa „Siryńsk” i zasugerował, aby oszcz dzi dalszych kosztów, przerwanie druku. Tego samego dnia przesłano 8 egzemplarzy i stosowny meldunek podpisany przez wicestarost grodzkiego mgr. Królikowskiego do prokuratora przy S dzie Okr gowym Karnym w Krakowie „z pro b o poparcie konfiskaty”<sup>5</sup>. Prawdopodobnie prokurator był jedyn osob , która przeczytała ksi k w cało ci. Zaj ło mu to cztery dni, po których skierował wła ciwe pismo do Wydziału Karnego Prasowego S du Okr gowego w Krakowie. Wniósł w nim rutynowo, aby s d orzekł, e tre ksi ki w cało ci zawiera znamiona wielu przest pstw ciganych na mocy kodeksu karnego, zatwierdził dokonany konfiskat , zakazał dalszego rozpowszechniania powie ci i nakazał zniszczenie całego zaj tego nakładu. Wniosek został opatrzony bardzo szerokim, rzadko spotykanym uzasadnieniem, w którym m.in. pisano:

Cała tre powy szej ksi ki jest ustawicznym, ci głym zohydzeniem, l eniem, wyszydzeniem Pa stwa i Narodu Polskiego, jego historii i wysiłków w walkach o niepodległo , przy czym autor rozszerza o Pa stwie Polskim cały szereg nieprawdziwych wiadomoci, przedstawiaj cych wszystko co polskie w jak najgorszym wietle, (np. ust p z I tomu str. 127). Równocze nie autor twierdzi,

<sup>4</sup> „Naprzód”, nr z 2 XII 1923, s. 3.

<sup>5</sup> APKr, ZASO, Wydział IV Prasowy, sprawa nr 236/37 (aktualna sygnatura archiwalna: 29/442/16250), „Akta konfiskaty «Motorów»”.

e smutne stosunki panuj ce w Polsce, oparte na wyzysku chłopa i robotnika, b d mogły ulec zmianie jedynie przez rewolucj i wprowadzenie dyktatury proletariatu, która dopiero doprowadzi ludzko do „upojnego, odurzaj cego pi kna nowego, prawego, jasnego ycia wschodz cego dnia” (II tom, str. 333). Zdaniem autora musi si dzisiaj stan „albo po stronie reakcji fundowanej na kapitalizmie, na wszelkich faszyzmach, kryptofaszyzmach, albo po stronie frontu pracy, pełnego wyrównania sprawiedliwo ci, nowego człowieka” (II tom, str. 332)<sup>6</sup>.

Prokurator zarzucił tak e Emilowi Zegadłowiczowi, e przy okazji opisywania przebiegu wojny polsko-bolszewickiej wy miewał ówczesny zapał patriotyczny społecze - stwa i niedwuznacznie wyra ał al, e w wyniku zwyci stwa Polski utrzymane zostały kapitalistyczne stosunki. Dowodem na to miały by te słowa bohatera powie ci: „wskutek tego przegrali my my n dzarze - sponiewierani, a dzieje si cofn ły”. O stosunku autora do rzeczywisto ci miały, zdaniem prokuratora, wiadczy i inne wypowiedzi na kartach ksi ki, np. gdy bohater stwierdza, e mimo przegranej w roku 1920 „fala nieust pliwych wysiłków woli rewolucyjnej całego wiata” winna i dalej, „walczy i nie ustawa ” a do chwili, gdy nadejdzie „dzie rado ci istnienia nie tłumionego przemoc ”. W ko cowych fragmentach ksi ki, opisuj cych zaburzenia robotnicze, oskar yciel dopatrył si nie tylko wyra nej aluzji do krwawych wydarze z marca i kwietnia 1936 r. w Krakowie i we Lwowie, ale tak e ich aprobaty, gdy , zdaniem bohatera ksi ki, były one pocz tkiem „nowego porz dku rzeczy”, który „wkracza na ziemi n dzy i głodu, ziemi poniewierki i kłamstw”. Zdaniem prokuratora cytaty te dobitnie wiadczyły, e Emil Zegadłowicz „ustawicznie nawołuje do zmiany przemoc ustroju Pa stwa Polskiego i pochwała wszystkie przest pstwa zmierzaj ce ku temu celowi”. Ksi ka, wedle opinii prokuratora, wiadczyła tak e o wyra nych sympatiach Zegadłowicza dla bolszewizmu i komunizmu. Przekonanie to oparł na zdaniu, w którym stwierdzano, e w Europie na zachód od wielkiej granicy rosyjskiej nie mo e by mowy o sprawiedliwo ci i poczuciu godno ci człowieka, w zwi zku z czym pod ustrój wszystkich pa stw niebolszewickich trzeba „podło y dynamit”, a sympati mo na ywi jedynie do walki toczonej wówczas w Hiszpanii i Meksyku. W konkluzji podkre lano, e Emil Zegadłowicz na kartach swej powie ci nie tylko gloryfikuje czyny przest pcze, ale systematycznie wyszydza i l y dogmaty religijne oraz zozydza „Sakrament mał e stwa i rodziny”. Drobnym dodatkiem było ju stwierdzenie, e poza tym „całe dzieło roi si od opisów pornograficznych (...) i zawiera cały szereg pornograficznych rysunków”<sup>7</sup>.

Rozprawa odbyła si 20 listopada. Posiedzenie, jak zazwyczaj w tego typu sprawach, było bardzo krótkie i s d, po wysłuchaniu wniosku prokuratora, wydał wyrok. Zatwierdził dokonanie konfiskat ksi ki w cało ci, gdy „zawiera [ona] w tre ci znamiona przest pstwa”, zakazał jej dalszego rozszerzania, który to zakaz miano ogłosi w „dzienniku urz dowym”, czyli „Monitorze Polskim”, wreszcie polecił zniszczy cały skonfiskowany nakład. O decyzji tej poinformowano, za zwrotnym potwierdzeniem odbioru, Emila Zegadłowicza jako autora, wydawnictwo „Siryks” i zarz dc Drukarni Literackiej. Odpis wyroku przesłano tak e prokuraturze i starostwu grodzkiemu<sup>8</sup>.

<sup>6</sup> *Ibidem*, Pismo prokuratora do S du Okr gowego w Krakowie z 19 XI 1937.

<sup>7</sup> *Ibidem*.

<sup>8</sup> APKr, ZASO, Wydział IV Prasowy, sprawa nr 236/37 (aktualna sygnatura archiwalna: 29/442/16250), „Akta konfiskaty «Motorów»”, wyrok s dowy z 20 XI 1937.

Emil Zegadłowicz od decyzji si odwołał. Obrony autora i ksi ki podj ł si dr Józef Putek z Choczni koło Wadowic, adwokat, znany działacz ludowy, długoletni poseł i wydawca „Chłopskiego Sztandaru”. Józef Putek był znany ze swych radykalnych i - zwłaszcza - antyklerykalnych pogl dów propagowanych w „Kropidle”, specjalnym dodatku do „Chłopskiego Sztandaru”, a rozślawiły go homeryckie boje, które toczył ze swoim proboszczem. Dobrze znaj cy go Bernard Singer, prezes klubu sprawozdawców sejmowych, okre lał go nawet, chyba z pewn przesad , mianem „osobistego nieprzyjaciela Pana Boga”. Ponadto Józef Putek był tak e weteranem walk z cenzur . Po wi cił jej wiele przemówie na zgromadzeniach publicznych i w parlamencie, dziesi tki artykułów oraz interpelacji, za których po rednictwem immunizował systematycznie artykuły konfiskowane w jego gazecie, te jako teksty wygłaszane w sejmie mogły by udst pniać drukiem. Jedn z najślawniejszych stała si „Interpelacja sejmowa posta dra [Józefa] Putka i Tow[arzyszy] w sprawie praktyk władz prokuratorskich w Krakowie” z grudnia 1923 r. Jej osobiwo polegała nie tylko na gwałtownym ataku na cenzur , ale na tym, e „interpelanci w celu przekazania potomno ci pami ci o «ślawnych» czynach krakowskiego prokuratora, zamierzaj wyda nast pny, pami tkowy, ilustrowany 51 numer «Chłopskiego Sztandaru», który obok innych rzeczy zawiera tre skonfiskowanych ust pów 49 numeru tego pisma w tek cie czarnymi obwódkami oznaczonych”. Po tej zapowiedzi nast pował cały tekst numeru 51, z tytułem czasopisma, godzinami dy urów redakcji itd., a na stronie 8, pod stopk redakcyjn , znajdowały si pytania skierowane do premiera: 1) Czy prokurator ma prawo konfiskowa zimmunizowany tekst; 2)

Czy jest prawd , e przygotowane jest nadanie temu urz dnikowi orderu za stosowanie niestychanych praktyk w urz dowaniu, a wobec tego czy gotów Pan Prezes Rady Ministrów przyj do wiadomo ci, i w konsekwencji tego interpelanci chc uczci tego niezwykłego prokuratora „numerem pami tkowym” „Chłopskiego Sztandaru”.

Czasopismo ukazało si oczywi cie bez przeszkód.

Dnia 27 XI 1937 r. wpłyn ł do s du formalny protest przeciw pierwszemu werdyktowi, w zwi zku z czym wyznaczono na 10 I 1938 r. termin rozprawy jawnej. Dwa dni przed ni Józef Putek dostarczył do s du w imieniu Emila Zegadłowicza jako autora, Stefana echowskiego jako ilustratora i Mariana Ruzamskiego jako wydawcy obszernie, dziewi ciostronicowe „wnioski obrony”, w których obalał wszystkie postanowienia s du z 27 listopada oraz wszystkie zarzuty prokuratora. Przede wszystkim zakwestionował stwierdzenie, e ksi ka w cało ci zawiera znamiona przest pstw. Podkre lił, e oskar yciel w uzasadnieniu wniosku o konfiskat wskazał tylko 17 punktów:

rzekomo zawieraj cych znamiona przest pstw, atoli nawet nie próbował uzasadni tezy, jakoby cała ksi ka zawierała znamiona jakich przest pstw. Przytaczanie za w motywach wniosku takich wyra e jak: „i tak dalej”, „systematycznie”, „cała tre ksi ki”, „ustawicznie”, „ci gle”, „szereg”, „cały szereg”, bez równoczesnego wskazania, w których miejscach ksi ki, w jakich zdaniach i wyra eniach dopatruje si oskar yciel publiczny znamion przest pstw i jakich przest pstw, nie mo e uchodzi za wystarczaj ce, ciste i rzeczowe uzasadnienie wniosku o konfiskat cało ci ksi ki<sup>9</sup>.

<sup>9</sup> APKr, ZASO, Wydział IV Prasowy, sprawa nr 236/37 (aktualna sygnatura archiwalna: 29/442/16250), „Akta konfiskaty «Motorów»”, pismo J. Putka do Wydziału IV Prasowego S du Okr gowego z 8 I 1938.

Przypominał, że niektóre rozdziały *Motorów* były już publikowane w warszawskich „Wiadomościach Literackich” i nie uległy żadnej zmianie, w związku z czym konfiskowanie ich teraz „wraz z całą księką byłoby zdarzeniem do osobliwym i dziwnym”. Zdziwienie Józefa Putka budził zwłaszcza fakt konfiskaty tomu pierwszego, omawiającego strategię polityczno-militarną monarchii austro-węgierskiej, „która niczym nie zasłużyła sobie na opiekę ze strony polskiego kodeksu karnego”. Zakwestionował także skonfiskowanie wszystkich, to znaczy 37 ilustracji tylko na podstawie głosownego stwierdzenia prokuratora o wielu pornograficznych rysunkach „bez wskazania, o które rysunki chodzi i dlaczego rysunki te należy traktować jako pornograficzne”. W związku z tymi zastrzeżeniami wnioskował o uchylenie postanowienia z 20 listopada o konfiskacji księki wraz ze wszystkimi ilustracjami<sup>10</sup>.

W kolejnej części rozprawił się z konkretnymi zarzutami oskarżenia. Zaznaczał przede wszystkim, że Emil Zegadłowicz księkę takiej, jaka została przedstawiona we wniosku prokuratora, nigdy nie napisał, a oskarżenie powstało w ten sposób, „że wyjątkowo z księki kilkanaście cytatów, dowolnie je uszeregowano i w całości zwiniono i dowolnie te wnioski z tej nowej konstrukcji wyciągnięto”, czyniąc z pracy jakiegoś zakazanego traktatu politycznego. Słusznie zauważył, że przy takiej metodzie konstruowania motywów:

można by przy odpowiednim zestawieniu cytatów dowiedzieć, że np. Pismo wiśte Starego i Nowego Testamentu jest bardzo niebezpiecznym traktatem politycznym, a *Theologia moralis* Alfonsa z Ligori (...) jest najbardziej pornograficznym traktatem.

Według Józefa Putka wskazane przez prokuratora fragmenty w tomie pierwszym przedstawiają „głupoty i tępoty austriackiego militarysty”, a autor rzeczywiście wyszyldza „snobów polskich pociętych dum”, artykuje z papierowej galicyjskiej „tromtadracji narodowej”, wykpiwa Lucjana Rydla, który „ludowo”, czyli „chłopolubstwo” utożsamia z chodzeniem boso i bez kałesonów. Co prawda przy tej okazji pochwała demokrację rzeczą ludowego Ignacego Daszyńskiego w Lublinie i przypomina, że przecież jednym z filarów tego gabinetu był marszałek Edward Rydz-Śmigły jako minister spraw wojskowych. Powołując się na inne cytaty z księki, niejednokrotnie znajdujące się obok zakwestionowanych fragmentów, Józef Putek wyciągał zupełnie inne wnioski. Przypominał również, że nie tak odległy był czas, gdy Stefana Bromeckiego na podstawie *Przedwiośnia* także oskarżano o bolszewizm. Momentami Józef Putek wyrażał się do o mieszenia prokuratora. Pisał więc między innymi: „[Emila] Zegadłowicza oskarżają jeszcze o podkładanie dynamitu pod Europę, tak jak gdyby w rzeczywistości chciał on popełnić przestępstwo to, i to wbrew zakazom austriackiej] ustawy antydy-namitowej!”<sup>11</sup>.

Rozprawiwszy się z zarzutami natury politycznej, obrócił się do spraw związanych z religią i moralnością, gdy, jak pisał, według prokuratora:

[Emil] Zegadłowicz nie tylko zbezczeszczył Państwo Polskie, nie tylko pod Europę podkładał dynamit, ale jest (...) niebezpiecznym wiśtokradcą, który łączy dogmaty i wierzenia religijne, a w szczególności zohydza Sakrament małżeństwa i rodziny.

<sup>10</sup> *Ibidem*.

<sup>11</sup> *Ibidem*.

W zwi zku z tym Józef Putek pouczył oskar yciela, e sakrament rodziny nie jest znany adnemu wyznaniu, a sakrament mał e stwa znany jest tylko wyznaniu katolickiemu, które zreszt „tylko mał e stwom ko cielnym katolickim przyznaje godno Sakramentu, nie przyznaje jej wszelkim innym mał e stwom. W zakwestionowanym fragmencie Emil Zegadłowicz opisał «privilégia odiosa» mał e stwo w ogóle, ubolewaj c nad straszliwym upo ledzeniem matek rodz cych, nie wymieniaj c ich wyznania”, a w zwi zku z tym obro ca pytał: „sk d e wi c zarzut zniewagi Sakramentu, skoro ani tre , ani forma nie narusza niczych wierze ”?<sup>12</sup> Znaczn cz swego tekstu po wi cił obaleniu zarzutu, e ksi ka zawiera opisy pornograficzne. Według obrony krytycy literaccy, np. Paweł Hulka-Laskowski, postrzegali *Motory* wył cznie jako dzieło o wysokiej warto ci artystycznej. Przypominał, e w literaturze motywy erotyczne pojawiały si w ci gu wieków nieustannie, pocz wszy od staro ytno ci, i dodawał, e nawet w Biblii „mamy obrazy wyraziste i mocne”, a mimo to dzieła je zawieraj ce ciesz si uznaniem cenzury urz dowej i nikomu w Polsce nie przyszło na my l konfiskowanie ich, „cho tamci autorowie traktuj sprawy sub specie jurnego humoru i wyuzdania”. Natomiast pisarze współcze ni na całym wiecie, a u nas Zegadłowicz nie podchodz do kwestii erotycznych, jak tamci ze redniowiecza - jurnie, po chamsku i po pijacku, ale ze zrozumieniem, oraz e s one istotnie motorami wszelkiej twórczo ci. Podkre lał paradoksalno sytuacji, w której „eunuchizm» pogodził si z autorami takimi jak Giovanni Boccaccio, Pierre de Bourdeilles, zwany Brantôme, François Rabelais, ale nie chce poj współczesnych - Harrisów, Lawrence’ów, Joyce’ów i Zegadłowiczów”. Z tych wzgl dów wnosił o uchylenie zarzutu o propagowanie pornografii, a w ko cowym fragmencie swego wyst pienia wyra ał nadzieje :

e gdyby nawet Wysoki S d nie orzekł uchylenia konfiskaty którego ze szczegółów ksi ki za wnioskowanej do konfiskaty, to jednak z uwagi, e cało ksi ki „Motory” posiada wysokie walory artystyczne, nie uzna za potrzebne utrzymania w mocy zakazu rozszerzania tej ksi ki, a tym bardziej jeszcze utrzymania w mocy nakazu zniszczenia nakładu tej ksi ki - a nakaz taki - bytby bowiem w 20-tym wieku anachronizmem<sup>13</sup>.

Dnia 10 I 1938 r. o godz. 10.15 w sali nr 32 w gmachu s du przy ul. Grodzkiej 52 rozpocz ła si rozprawa. Emil Zegadłowicz, podobnie jak Stefan echowski i Marian Ruzamski, nie przybył na ni , a ich interesy reprezentował adwokat. Proces budził du e zainteresowanie i na sali było do tłoczno. Na tym te tle doszło do pierwszego starcia mi dzy prokuratorem a obro c . Oskar yciel postawił wniosek, aby s d zarz dził tajno posiedzenia. Trzyosobowy komplet s dziowski (dr W. Bobilewicz, dr T. Wsołek i dr Z. Rogowski) postanowił, mimo sprzeciwu Józefa Putka, przychyli si do wniosku i pracowa przy drzwiach zamkni tych, „albowiem jawno rozprawy mogłaby obrazi dobre obyczaje”. Nie była to najlepsza prognoza. Na wniosek Józefa Putka s d zezwolił na pozostanie na sali tylko dwóm osobom - literatowi Leonowi Kruczkowskiemu i Karolowi Mullerowi, wydawcy i redaktorowi demokratycznego „Krakowskiego Kuriera Wieczornego”, co i tak nie miało wi ksze go znaczenia, gdy w zwi zku z tajno ci rozprawy nie mo na było publikowa jakichkolwiek informacji o jej przebiegu. Sama rozprawa nie trwała zbyt długo. Przewodnicz cy kompletu s dziowskiego odczytał

<sup>12</sup> *Ibidem*.

<sup>13</sup> *Ibidem*.

sprzeciw przygotowany przez Józefa Putka i sentencj wyroku z 20 listopada, w zwi zku z czym, za zgod stron, „uznano za odczytan ksi k Emila Zegadłowicza pt. «Motory» (2 tomy)”. Zgoda na to była ewidentnym bł dem obrony, bowiem podstaw do rozwa a s du stawały si fragmenty przytoczone przez prokuratora i nieliczne cytaty zawarte w odwołaniu, natomiast przeczytanie całego tekstu dzieła, poza tym, e znu yłoby s d, mogło wykaza , e zastrze enia dotycz tylko niektórych zda , a ponadto rozszerzy- łoby kr g osób znaj cych *Motory*. Nast pnie prokurator postawił wniosek o oddalenie sprzeciwu w cało ci. Po naradzie odczytano postanowienie. S d poparł stanowisko prokuratora i postanowił nie uwzgl dnia sprzeciwu oraz utrzyma w mocy postanowienie o konfiskacie, albowiem:

tre przedmiotowego pisma drukowego pt. „Motory” (2 tomy) zawiera w swej osnowie znamiona przest pstw z art. 152, 154 § 1, 2, 170, 173, 214 K.K.; rozpatruj c za tre wspomnianego pisma drukowego ze stanowiska, czy pismo to zawiera w tre ci swej znamiona poszczególnych przest pstw, S d oparł si nie tylko na ust pach wskazanych we wniosku Prokuratora, lecz wzi ł pod uwag przejawiaj ce si w całej tre ci pisma tendencje przest pne, które uzasadniaj w zupełnie ci przyjt przez S d kwalifikacj prawn przest pstw ze wzgl du na organiczn ł czno poszczególnych ust pów tego pisma ze wspomnianymi wy ej tendencjami przejawiaj cymi si w całej tre ci pisma. S d nie uznał za mo liwe i celowe ograniczenie konfiskaty do poszczególnych ust pów i poszczególnych ilustracji i dlatego zatwierdzone konfiskat utrzymał w mocy<sup>14</sup>.

Pora ka obrony była oczywista, chocia decyzja s du nie miała charakteru ostatecznego. Stronom przysługiwało bowiem odwołanie do s du apelacyjnego. Obrona postanowiła skorzystać z tej mo liwo ci i dziesi dni pó niej Józef Putek skierował do s du „Za alenie”. Tym razem nie było ono ju tak obszerne i mie ciło si na czterech tylko stronach. Na wst pie obro ca, chyba sam w to nie wierz c, wyra ł zadowolenie, e zgodnie z jego wnioskiem wydany werdykt rzekomo uchyla zakaz rozszerzania ksi ki i nakaz zniszczenia całego nakładu, a nast pnie zaatakował sentencj wyroku. Uznał, e s d, utrzymuj c w mocy konfiskat cało ci ksi ki, oparł sw opini jedynie na tych fragmentach, które wskazał w swym wniosku prokurator, a zdaniem Józefa Putka zostało udowodnione, e nie zawieraj one cech przest pstwa. Konfiskata mo e za dotyczy tylko tych fragmentów, co do których zostałoby to udowodnione. Z tego wzgl du uznał, e cały wyrok nie ma wystarczaj cego i jednoznacznego umotywowania. Uznał tak e, e stwierdzenie o organicznej ł czno ci przest pnych tendencji w całej ksi ce nie mo e stanowi podstawy do konfiskaty:

Tak bowiem, jak nie mo na zas dza ludzi jedynie za samo wykazywanie tendencji przest pnych, lecz tylko za okrelony czyn przest pny, tak równie nie mo na konfiskowa ksi ki i nakładu jej skazywa na zniszczenie na postawie jakich bli ej nieokrelonych tendencji.

Nawi zuj c do obowi zuj cych wówczas zasad, dodawał:

Osoby podejrzane o tendencje przest pne osadzone s w obozie izolacyjnym, natomiast przedmiotowe post powanie prasowe nie zna podobnej instytucji w formie jakiego magazynu izolacyjnego dla ksi ek, którym si przypisuje przest pne tendencje.

<sup>14</sup> APKr, ZASO, Wydział IV Prasowy, sprawa nr 236/37 (aktualna sygnatura archiwalna: 29/442/16250), „Akta konfiskaty «Motorów»”, wyrok s du z 10 I 1938.



Wynikało z tego, e na naradzie s dziowie nie omawiali szczegółowo wszystkich pojawiających się pyta prawnych i nie przeprowadzono na niej głosowania. Skutkiem wadliwo ci proceduralnej było to, e nie dowiedziano si , jakie szczegóły z tre ci ksi ki lub które ilustracje skazuje si na konfiskat i za jakie przest pstwo. Józef Putek wyra ał przypuszczenie, e gdyby procedura została zachowana i głosowanie nad poszczególnymi punktami miałyby miejsce, to mogłyby si zdarzy , i co do adnego z nich wi kszo głosujących nie opowiedziałyby si za konfiskat . Prawdopodobnie bowiem ka dy z s dziów z innego powodu uwa ał, e ksi k nale y skonfiskowa w cało ci, karz c autora w ten sposób nie za zawarte w niej, dokładnie okre lone i wskazane przest pstwa, lecz za nieudowodnione i niesprecyzowane tendencje<sup>15</sup>.

Koncentrowanie si na sprawach proceduralnych oznaczało chyba, e obrona nie miała ju wi kszych nadziei na wygran . Co wi cej, prokuratura tak e wykorzystwała niuanse proceduralne - 5 lutego na jej wniosek s d skierował sprawy do wy szej instancji, odrzucając za alenie w cało ci, poniewa zostało ono wniesione po upływie trzydniowego terminu wymaganego przez austriacki ustaw o post powaniu karnym. Argumentacja prokuratury mogła budzi uzasadnione w tpliwo ci, w zwi zku z czym Józef Putek wystosował kolejne za alenie, roj ce si dosłownie od artykułów i paragrafów ustaw polskich i austriackich, z którego wynikało, e zarówno prokuratura, jak i s dziowie nie orientuj si zbyt dobrze w g szczu obowij cych przepisów. T faz walki wygrał, gdy s d apelacyjny uchylił postanowienie z 5 lutego i uznał za alenie za zło one w dopuszczalnym terminie. Ale był to jedyny sukces. W dniu 5 VI 1938 r. s d postanowił zatwierdzi wyrok z 10 stycznia, a dodatkowo tylko wyja nił, e w werdykcie tym „oczywi cie mie ci si równie zakaz rozszerzania i [nakaz] zniszczenia skonfiskowanego nakładu «Motorów» Emila Zegadłowicza”<sup>16</sup>.

Konfiskata *Motorów* nie poprawiła sytuacji Emila Zegadłowicza, nie najlepszej ju od czasu pojawienia si ksi ki *Zmory*. Do przeszło ci nale ał okres, kiedy w najbli szej okolicy, zwłaszcza w Wadowicach:

czczono go jako autora „Powsinogów beskickich”, kiedy p czniano z dumy, e podwadowicki Gorze staje si jednym z najwa niejszych miejsc na kulturalnej mapie Polski, kiedy klaskano i mlaskano z zadowolenia (jakby w tym była jakakolwiek cz stka zasługi Wadowic), kiedy ich władze ofiarowywały mu najwy sz godno - obywatelstwo honorowe miasta i jego imieniem nazwały ulic dot d Tatrzak<sup>17</sup>.

Sytuacja radykalnie zmieniała si ju po ukazaniu si ksi ki *Zmory*. Jak pisał Zbigniew Pronaszko:

Dzi , kiedy wiaterek (mocno podejrzany) powiał inaczej, kiedy zawołano gdzie o prokuratora (...)  
- Wadowice poczuły si dotkni te, a rada miejska usituje obni y warto Zegadłowicza, odbierając mu te wszystkie zaszczyty, którymi go niedawno raczyła. Chciałoby si zapyta , czy naprawd nikogo ju nie było w tej sławetnej radzie miejskiej, kto by wytłumaczył tym biednym prowincjonalnym mózgom, e to nie [Emila] Zegadłowicza obwiniaj e to nie talent jego zmniejszaj  
- bo tego, na szcz cie, nie jest w stanie uczyni adna rada miejska na wiecie - ale e wyl cnie siebie i swoje miasto kompromituj ci gaj c na nie miech ludzi kulturalnych. Radz na wszelki

<sup>15</sup> *Ibidem*, za alenie J. Putka z 18 I 1938.

<sup>16</sup> APKr, ZASO, Wydział IV Prasowy, sprawa nr 236/37 (aktualna sygnatura archiwalna: 29/442/16250), „Akta konfiskaty «Motorów»”.

<sup>17</sup> *Zegadłowicz i Wadowice*, „Nowy Dziennik”, nr 43 z 12 II 1936, s. 7.

wypadek schowa ten akt obywatelstwa i tabliczk ulicy - bo obawiam si , e trzeba b dzie kiedy w pokornych lansadach z powrotem wr cza i przybija , a to b dzie przykre, nawet dla nowej rady miejskiej... W ka dym razie ju to wadowicka rada miejska przejdzie do historii - niezbyt wprawdzie pochlebnie, bo na równi z innymi licznymi kłodami i cierniami, przez które musiał przejeżdżać poeta beskidzki. Tak wygl da mała rzecz - z której buchn ł wielki wstyd<sup>18</sup>.

Emil Zegadłowicz dobrze zapami tał otrzyman lekcj . Gdy system polityczny, w którego imieniu skazano jego i jego twórczo na zapomnienie run ł, rozliczył si z nim, podobnie jak kiedy uczynił to Tadeusz Doł ga-Mostowicz. W roku 1940 napisał sztuk teatraln *Domek z kart*. Niestety był to jeden z utworów najśłabszych w jego twórczo ci, który nigdy nie uzyskał rozgłosu i popularno ci *Kariery Nikodema Dyzmy*. *Domek z kart* pojawił si na scenie tylko jeden jedyny raz w roku 1953, w szczytowym okresie stalinizmu, z czego autor bez w tpienia nie byłby zadowolony.